Nr 256 Kraków, Czwartek dnia 7 Listopada 1895. Rok III

Przedpłata
w Krakowie:
rocznie złr. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
Za odnoszenie ct. 20
Na prowincji:
rocznie złr. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicę:
miesięcznie złr. 2·—
Numer zwykły 8 ct.
Niedzielny 10 ct.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych o godzinie 8 rano.

Ogłoszenia
Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct.
W „Nadesłanem" wiersz zwykły 20 ct.
Śluby, nekrologi, wiersz 40 ct.
Do działu inseratow. upełnomocniony *Jan Strycharski*
Rękopisów redakcja nie zwraca.

Adres Redakcji: **Kraków, ulica Krupnicza l. 11.**

REDAKTOR NACZELNY: JÓZEF ROGOSZ.

Adres Administracji: **Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.**

Od Wydawnictwa.

Szanownych abonentów miesięcznych upraszamy o rychłe odnowienie przedpłaty, która wynosi:

W Krakowie:		Na prowincji:	
Za listopad	1 złr. 35 ct.	Za listopad	1 złr. 70 ct.
Do końca roku	2 „ 70 „	Do końca roku	3 „ 40 „

☛ Wszyscy nowo przystępujący abonenci otrzymają całkiem *bezpłatnie* początek drukującej się w naszem piśmie powieści Leonarda Sowińskiego „Nadzwyczajne przygody pana Chorążyca".

Szczęście i koniec Staroczechów.

Stronnictwo staroczeskie przestało już być stronnictwem! Oto wiadomość, która chwilowo, zanim sprawa zatwierdzenia wyboru dra Luegera zostanie rozstrzygnięta, góruje nad polityczną sytuacją wewnętrzną w Austrji. Najwybitniejsi przywódcy Staroczechów ogłosili, jak wiadomo, manifest, w którym zrzekają się wszelkiej na przyszłość politycznej roli i w ręce partji młodoczeskiej składają odpowiedzialność za reprezantację narodu czeskiego w kraju i w monarchji. Doniosły ten akt stwierdza tylko stan rzeczy, istniejący faktycznie od smutnej sprawy ugodowych punktacyj wiedeńskich, zainaugurowanych tak nieszczęśliwie przez hr. Taaffego. Wpływowa i potężna niegdyś partja, ujrzała się wtedy nagle pozbawiona zaufania ludu, co więcej, spostrzegła odrazu że przestała rozumieć, do czego ten lud dąży, czego chce, jakie są jego ideały i potrzeby. Zaskoczyło ją to tak niespodziewanie, że zamiast starać się o zorjentowanie w sytuacji, o zbliżenie do wyborców i nawiązanie z nimi stosunków, o przejęcie się uczuciami ludu, partja staroczeska okazała zdumiewającą bezradność, samobójcze zniechęcenie i pewien upór, właściwy często stronnictwom żyjącym przeszłością, w zasklepianiu się w skorupach dawnych formuł.

Cóż dziwnego, że takiemu stronnictwu zdołano łatwo wyrwać ster z nieenergicznych rąk.

Znaleźli się ludzie młodzi, zdolni i zręczni, którzy staroczeskiej inercji przeciwstawili młodoczeską ruchliwość, a rozwinąwszy sztandar opozycyjnej bezwzględności, skupili dokoła siebie tłumy stęsknione za nową myślą, słowem pełnem zapału, czynem energicznym i śmiałym. Czy Młodoczesi nie zawiedli zaufania, jakie im odrazu, prawie bez zastrzeżeń, okazał naród czeski? Trudno odpowiedzieć przecząco. Ludziom młodym, zdolnym i zręcznym, zabrakło jednej wielkiej zalety, bez której nie może być rzetelnego powodzenia ani w życiu, ani w polityce. Zabrakło im przedewszystkiem charakteru, którym się mogli pochlubić ich poprzednicy, zabrakło im nieraz taktu i umiarkowania, bez których można czasem spełniać obowiązki stronnictwa opozycyjnego, ale bez których obejść się nie można, jeżeli ma się prowadzić cały lud po drodze polityki praktycznej, liczącej się z warunkami i wymaganiami chwili. Ale nie piszemy teraz o Młodoczechach, których polityczna namiętność nieraz boleśnie nas zraniła; idzie nam tylko o wyszukanie przyczyn, dla których stronnictwo, na którego czele stali ludzie rozumni i szlachetni, znalazło się w tem położeniu, że bankructwo jego, od lat już kilku jawne wobec całego świata, musiało dzisiaj zostać stwierdzone formalnem zgłoszeniem niewypłacalności.

Kwestja ta obchodzi nas żywiej i bliżej, niżby się z pozoru zdawać mogło. Ma ona swoje strony ogólne, które nie mogą pozostać bez nauki i dla innych społeczeństw i narodów. Rozwój stronnictwa, tak, jak rozwój człowieka, podlega pewnym stałym prawom, które nie zawodzą nigdy, bo opierają się na naturalnych podstawach. Do takich stałych praw należy prawo rozwoju i prawo postępu: kto się z pod tego prawa wyłamuje, zarówno człowiek, czy stronnictwo, naraża się na to, że wszystko, co jest dokoła niego, na czem się opiera i czem żyje, parte niepokonanym prądem idzie naprzód, pozostawiając w tyle jednostki czy gromady, niezdolne iść równym krokiem, zapatrzone w jeden punkt, zamknięte w ciasnej skorupie jednych i tych samych formuł. To, co było dobre, rozumne i szlachetne lat temu pięćdziesiąt — nie przestaje zapewne być dobre, rozumne i szlachetne i dziś jeszcze, ale staje się powoli zapomnianem, obcem, a przedewszystkiem niepraktycznem. Możemy to codziennie sprawdzić na najbliższem naszem otoczeniu. Jak często powtarzamy słowa — druga młodość! Jak często przyznajemy, że zawdzięczamy ją młodym pokoleniom, które pod naszem okiem rosną i z którėmi razem przechodzimy po raz drugi przez życie, przejmując od nich świeżość ich uczuć i myśli, prowadzonych i kierowanych naszem doświadczeniem i wiedzą.

Podobnie i stare stronnictwa powinny mieć drugą młodość, jeżeli chcą oddziaływać na życie, które prędką falą ciągle naprzód płynie. Jeżeli nie oprą się na nowych pokoleniach, które z sobą nowe ideje i nowe widnokręgi przynoszą, jeżeli ich myślom i uczuciom nie okażą życzliwości, jeżeli nie będą się starały, żeby się do nich zastosować — tak jak Staroczesi, ani się spostrzegą, kiedy historja przejdzie nad niemi do porządku dziennego, kiedy w życiu politycznem będą traktowane tak samo, jak są traktowani w życiu towarzyskiem starzy kawalerowie-dziwacy, przeżuwający ciągle swoją młodość z przed lat kilkudziesięciu. Czy Staroczesi byliby doszli do tego bankructwa, które dziś ogłosić są zmuszeni, gdyby pamiętali o tem niezłomnem naturalnem prawie? A nie oni jedni na tem tracą: ponosi stratę cała sprawa narodowa, o którą przecież idzie każdemu stronnictwu w pierwszym rzędzie. Młodsi nie widząc dla siebie miejsca i pola pod sztandarem, dla którego mają szacunek i pod który może z chęcią byliby się zaciągnęli, pojmując, że nie potrafią złamać uporu starych i nie zdołają zrobić ani jednego wyłomu w tej skorupie, która stwardniała już pod wpływem czasu lat kilkudziesięciu, puszczają się w życie sami. Niedoświadczenie, brak równowagi unosi ich często zadaleko, unosi ich czasem w kierunku, który okazuje się szkodliwym, tak jak to było z Młodoczechami: ale naród pójdzie za nimi, bo w nich czuje młodość, zapał, przyszłość. I nie na nich spada odpowiedzialność za złe, które wyrządzili, ale właśnie na starych, którzy nie umieli młodych we własne powołać szeregi. Gdzie zaszłaby dziś sprawa czeska, gdyby pod wypróbowanem dowództwem sędziwego i czcigodnego Riegera szli z nim ręka w rękę ludzie tak niepospolitych zdolności i tak świetnego zapału, jak Herold, Gregr, Eim i inni? Niech na to odpowiedzą Staroczesi, którzy sobie całą winę przypisać muszą. *Unusquisque suae fortunae faber* — tem zaś gorzej, jeżeli idzie o „fortunę" nietylko swoją, ale całego społeczeństwa.

W manifeście staroczeskim, zamykającym politycną działalność stronnictwa, są niezaprzeczenie rysy piękne i szlachetne, tak, jak ich nie brakło w całej historji tego stronnictwa. Ustępują oni z widowni z goryczą zapewne, ale z taktem politycznym i pod wpływem gorącej miłości ojczyzny. Jest pewna bohaterskość w tem całkowitem wyrzeczeniu się siebie, jest poczucie patrjotycznego obowiązku w zapewnieniu, że wszędzie, gdzie im na to ich sumienie pozwoli, dawni członkowie staroczeskiej partji będą uczciwie popierali pracę młodych około dobra powszechnego. Dawne błędy wynagradzają teraz Staroczesi lojalnością, która powinna stanowić godny naśladowania przykład. Zostawiają też po sobie wspomnienie wogóle chlubne: cokolwiek można im zarzucić i wyrzucać, jednego im odmówić niepodobna: Byli godni głębokiego szacunku i za to, co zrobili wówczas, kiedy jeszcze szli ze swoim ludem, warci są wdzięczności narodu.

Położenie we Wiedniu.

Wiedeń d. 5 listopada.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

(*δ*). Przemówienie hr. Badeniego na wczorajszem posiedzeniu komisji budżetowej, było właściwie trzecią jego mową programową, objaśniającą i wyjaśniającą ogólne wyrażenie się, zwroty i zapowiedzi, zawarte w pierwotnym programie rządowym, wygłoszonym przez prezydenta gabinetu na pierwszem posiedzeniu Izby poselskiej. Wczoraj bowiem dowiedzieliśmy się konkretnie, iż hr. Badeni ma już gotowy projekt reformy wyborczej, że z przedłożeniem jego Izbie, zwleka dlatego, aby dać jej sposobność uporania się wprzódy z budżetem, nie w zamiarze wywierania presji na Izbę, żeby spieszyła się z załatwieniem budżetu, lecz w przeświadczeniu, iż obu tak ważnych zadań, jak budżet i reforma wyborcza, nie będzie ona mogła załatwić równocześnie. W okresie koalicyjnym, zajmowała się Izba nową ustawą karną i reformą podatków, reformą wyborczą i budżetem naraz, a nic z tego nie zdołała doprowadzić do skutku. Jako myślący polityk, czerpie prezydent gabinetu naukę z najbliższej przeszłości parlamentarnej, nie chcąc popaść w błąd gabinetu ks. Windischgraetza, albo raczej prowadzącej ten gabinet większości parlamentarnej. Pod tym względem trudno nie przyznać hr. Badeniemu słuszności, zwłaszcza, iż odnośne jego oświadczenie nie jest ani wymówką, ani wykrętem, lecz na pełną zasługuje wiarę. Naprzód budżet, potem reforma wyborcza, w końcu zaś reforma podatków — oto jego program pracy.

Wspominając o reformie podatków, podnosi on i zaznacza potrzebę ulżenia krajom ciężarów, co znaczy, iż kraje będą należyciej uwzględnione co do uczestniczenia w zwyżce dochodów podatkowych, osiągniętych na podstawie reformy. Klasyczną, rzec można zręczność, okazał prezydent gabinetu w ustępach swej mowy o zgromadzeniach i o pozostawieniu w budżecie kredytów na pensje dwóch ministrów bez teki (ministra dla Galicji i ministra dla Czech). Co do zgromadzeń oświadcza on, iż rząd, stojąc na gruncie ustaw, nie będzie wobec tychże zbyt ściśle i ostro postępował, oczekuje jednak na pewno odnośnej wzajemności, mianowicie, iż panowie będą się starali w zgromadzeniach używać więcej uprzedzającego tonu. Jest to istotnie klasyczna — łacina rządowa. Albo to, co powiedział o ministrach bez teki w budżecie! Budżet objął rząd obecny w spuściźnie po poprzednim gabinecie, chociaż budżet roztrząsał. Rząd jednak — mówił hr. Badeni — przekonał się, iż przez pozostawienie wspomnianych kredytów w budżecie, nic innego nie zastrzegł dla siebie, tylko tę samą wolność akcji, jaka była tem zawarowana dla jego poprze-

dników. Możliwość niespodzianek była dawniej, pozostaje więc i nadal. I to „klasyczna łacina" mistrzowsko zręcznego wyrażenia się.

Tylko z tem, co hr. Badeni powiedział o funduszu dyspozycyjnym, trudno się zgodzić. Nazwał on go potrzebą państwową dla zwalczania skrajnych dążności i demagogicznych wichrzeń. Mój Boże! jeżli się wie, jaka drużyna rycerzy pióra wypasa się tym funduszem, jeżli się ma przed oczyma wszystkie te krzywonose postacie i zna sposób ich walczenia piórem, mimo woli życzyć trzeba rządowi, żeby się pozbył tej „konieczności państwowej", gdyż bez niej z pewnością łacniej zdoła się obronić od swoich nieprzyjaciół.

Drużyna ta bowiem nie tylko ani „skrajnych" dążności, ani też „wichrzeń demagogicznych" nie zwalczy, lecz owszem nieposplicie przyczynia się swoją sztuką osiągania zawsze przeciwnego celu, do ich potężnienia.

Można śmiało zawołać tu: Boże uchroń mnie od tych „szmoków"; z wrogami dam sobie sam radę!

Sprawa potwierdzenia wyboru dra Luegera na prezydenta miasta Wiednia jeszcze niezałatwiona. Cesarz ma sam o tem rozstrzygnąć. Hr. Badeni i hr. Kielmansegg nie wyrazili się wobec monarchy przeciwko zatwierdzeniu, jednak wyłuszczyli względy, przemawiające przeciw zatwierdzeniu. Na to cesarz zapytał się czy są prawne powody, któreby można przytoczyć przeciwko wyborowi Luegera, na co hr. Badeni odpowiedział, iż wybór odbył się zupełnie legalnie. Z zapytania tego wnioskują, iż korona ma zamiar udzielić swej sankcji wyborowi. Spodziewać się należy, iż rozstrzygnienie cesarskie będzie dopiero w środę ogłoszone.

Stosunki żydowskie w powiecie tarnobrzeskim.

Z powiatu tarnobrzeskiego w październiku.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

(Dokończenie).

Żydowscy dzierżawcy młyna sprzedawali mąkę zepsutą, która zgniła i zeschła się na kamień; rąbano ją, mielono z inną mąką i sprzedawano. Był proces karny, ale bez skutku pożądanego.

Byli niedawno żydzi, którzy skarżyli tylko masy spadkowe o zapłatę różnych długów i procesy wygrywali, przysięgając na udzielenie pożyczki zmarłemu; procesy kryminalne położyły temu koniec, a nowe pretensje już nie powstają.

W Tarnobrzegu są dwa stowarzyszenia zaliczkowe żydowskie; w Rozwadowie jedno. Udzielają one pożyczek chłopom; lecz o to musi chłop uprosić każdego z kilku dyrektorów, z osobna wynagradzając każdego za jego fatygę. Z tego to powodu książki jednego z tych towarzystw dostały się do śledztwa karnego, a jeden dyrektor ma różne nieprzyjemności. Niektórym z dłużników tejże kasy zwracano pobrane prezenta przed ich przesłuchaniem w sądzie. Książeczkami udziałowemi handlowano, jak akcjami na giełdzie; skupowano od chłopów po wypłaceniu pożyczki za niższe pieniądze straszące ich, że może pieniędzy nie odbiorą; w ten sposób zyskiwali niektórzy podwójnie, raz na niższej cenie kupna, drugi raz na pozyskaniu głosu do wyborów.

Dawno tu jest rozwinięty handel gruntami i nabywaniem części spadkowych, wyłącznie przez żydów prowadzony, przyczem żydzi sprzedając na kredyt, wymawiają sobie znaczniejszy procent i przywodząc nawet zamożniejszych gospodarzy do ruiny.

Rozumna parcelacja i kredyt niski pomogłyby tu wiele, ale znowu z drugiej strony nie wypada narażać się żydom...

W roku 1886 za staraniem tutejszej Rady powiatowej, za prezesa zmarłego marszałka hr. Jana Tarnowskiego, założono Towarzystwo zaliczkowe (oprócz owych dwóch żydowskich), które otrzymało od niej na wkładkę oszczędności około 30.000 złr. z funduszów ubogich gmin w powiecie; wszystko w tym celu, żeby chłopów wyrwać z rąk żydowskich. Ale dyrektorem ustanowiono żyda, przybocznego lekarza hr. Tarnowskich, prowadzącego interesy tak, że w r. 1889 pożyczono na skrypty dłużne, a więc przeważnie chłopom sumę 20.150 złr., a na weksle, a więc przeważnie żydom, sumę 24.160 złr., zatem więcej niż chłopom. Kilku tutejszych żydów lichwiarzy i handlarzów gruntami, brali pożyczki z Towarzystwa zaliczkowego, a dawali na wyższy procent chłopom. W ten to sposób towarzystwo przystąpiło do ratowania chłopów z lichwy i wyrwania ich z rąk żydowskich!

Później wskutek starań zdrowiej myślących ludzi zmieniło się trochę na lepsze, ale niezupełnie.

W pierwszym roku w Radzie nadzorczej było tylko dwóch żydów, a w roku zeszłym było już pięciu żydów na dziewięciu członków, to jest żydzi mają większość; prezesem tego Towarzystwa, opiekującego się żydami, był dawniej marszałek, hr. Jan Tarnowski, a obecnie jego syn, teraźniejszy poseł, za którego właśnie liczba żydów w Radzie nadzorczej doszła do pięciu.

Towarzystwo umieszczone jest w lokalu Rady powiatowej, skąd chłopi uważają je mylnie za kontrolowane przez nią i pod jej odpowiedzialnością zostające i nazywają je nawet kasą wydziału powiatowego. Wskutek tej protekcji żydów ze strony katolików nie prosperują należycie Kółka rolnicze. Zarząd powiatowy Kółek rolniczych zbiera się na posiedzenia raz na trzy lata, przeprowadza wybór i nic więcej nie robi; nie narażają się żydom, którzy nie mogą znosić sklepików Kółek rolniczych, a dla żydów musi się mieć różne sąsiedzkie względy.

Przed kilku laty zajęto się założeniem stowarzyszenia, celem utrzymywania powiatowego składu towarów dla Kółek rolniczych.

Trzeba było 2.000 złr. do rozpoczęcia czynności. Chłop Grzywacz dał na udział 25 złr., Zdzisław hr. Tarnowski, obecny poseł dał 20 złr. a marszałek Tarnowski nic nie dał, radził się zaś swego żyda, dyrektora Towarzystwa zaliczkowego, czy taki skład towarów i sklepy Kółek rolniczych mogą mieć powodzenie.

Gdy uzbierano 800 złr. najęto w domu hr. Tarnowskiego w Tarnobrzegu, jedynym w Rynku należącym do katolika, sklep, który właśnie się opróżnił, za czynszem rocznym 100 złr. Na żądanie marszałka złożono z góry kaucję 25 złr. i czynsz kwartalny. Po upływie pół roku, dla braku pieniędzy i poparcia u ludzi zamożniejszych i wpływowych, starania te ustały a udziały pozwracano.

Wpływ żydów jest tem większy przez to, że kilkanaście majątków ziemskich jest w rękach żydowskich. W większej własności mają już żydzi większość, bo według wykazów do ostatnich wyborów sejmowych na 20 głosów, żydzi mają 11 a chrześcijanie 9 głosów. Przy wyborach do Rady powiatowej z większej własności mogą wyjść sami żydzi; że zaś z miasta wybierają tylko żydów, więc wydziały powiatowe mogą mieć większość żydowską, a nasi katolicy właściciele większych posiadłości będą musieli jako przybysze w kurji mniejszej własności starać się o wybór, bo inaczej mogą być pominięci, tak, jak teraz nie mogąc dla braku odpowiednich przymiotów dostać mandatu do Sejmu ze swej kurji, pchają się jako przybysze do kurji mniejszej posiadłości, n. p. obecny poseł Zdzisław hr. Tarnowski.

Już teraz w wydziale powiatowym zasiada dwóch żydów. Jeden z nich to żyd w hałacie i z pejsami, który sam opowiada, że w młodości chodził z cielętami, następnie z robotnika przy budowie tam na Wiśle i Sanie, dostał się na przedsiębiorcę a teraz ma kilkanaście folwarków w najlepszej glebie, w których budują drogi prędzej niż w okolicy, gdzie bliżej znajduje się materjał na budowę. Literaturą się nie zajmuje, ale podpisać się umie i należy do kasyna urzędniczego w Tarnobrzegu. Będąc członkiem Rady szkolnej okręgowej, jest wysyłany jako delegat na egzamina do szkół ludowych, a więc także na egzamin z religji katolickiej.

Z tego jednak tytułu jest dla szkół dość ofiarny, a nawet dla inteligencji jest wcale uczynny.

W jego domu odbywał dawniejszy starosta sesje z wójtami. Do niego zjeżdżają się sąsiedni obywatele wiejscy i urzędnicy na polowania, na których suto gości podejmuje, a on znowu bywa na bankietach pożegnalnych w kasynie. Wogóle należy do „towarzystwa".

Drugi członek wydziału powiatowego, ów żyd, dyrektor Towarzystwa zaliczkowego, nieprzyjaciel Kółek rolniczych i kredytu rolniczego pomiędzy członkami Rady powiatowej, człowiek światlejszy, ale udziału swego w autonomji mógłby użyć w kierunku więcej cywilizacyjnym.

Ma referat spraw gmin wiejskich.

Tutaj wszystko tak nielogiczne i niewłaściwe. Do sądu w Tarnobrzegu przybył przed czterema laty adjunkt żyd. Wkrótce po nim przybyło do Tarnobrzegu dwóch adwokatów żydowskich i pisarz sądowy żyd; do Rozwadowa i do Niska po jednym adwokacie żydzie, lecz adwokaci żydowscy zajmują się sprawami swego zawodu, a nie są tak namiętni w propagandzie żydowskiej, jak urzędnik państwowy, któryby był odpowiedniejszym w większem mieście, niż na powiecie.

Taki jest wierny obraz stosunków żydowskich w powiecie tarnobrzeskim, krótko przedstawiony, a wnioski właściwe czytelnik sam wyprowadzi niewątpliwie w tym kierunku, że do tutejszego powiatu należy przysyłać urzędników zdolnych, sprawiedliwych i cnotliwych, a zaś ludność polska powinna lepiej zrozumieć wspólny swój interes i działać z większą solidarnością, życzliwością i pomocą wzajemną, a nie uganiać za śmieszną a oraz niebudzącą zaufania popularnością między żydami, lub co gorsza, za łączeniem się z nimi na szkodę wiary katolickiej, lub narodowości polskiej, pod maską liberalizmu, a w rzeczywistości wskutek słabości charakteru, albo, co częściej, wskutek stosunków niejasnych, lub niemoralnych.

ZE ŚWIATA.

Wiedeń d. 5 listopada.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Pomimo niepewności, kto zasiądzie na krześle kurulnem, maszyna autonomiczna gminy wiedeńskiej pracuje bezustannie i czynności jej, ani na jedną chwilę nie były przerwane. Obecnie, nowej Radzie miejskiej będzie przedstawiony budżet na r. 1896. Wynosi on w dochodach 39,661.500 złr. a w rozchodach prawie taką samą kwotę. Jest niższy od przeszłorocznego o pół miljona guldenów i z tego powodu, dzienniki judofilskie wyrażają pewne zadowolenie, ale z drugiej strony, o czem nie donoszą, wydatki zmniejszyły się w niektórych gałęziach administracji i nie będzie niedoboru.

Bawi tutaj król Jerzy grecki. Wczoraj złożył mu wizytę minister spraw zagranicznych hr. Gołuchowski. Po południu przybył król do ministerstwa spraw zagranicznych. Rozmowa poufna trwała około godziny.

W teatrze Karola na Leopoldstadzie, przedstawiają z niezwykłem powodzeniem operetkę Souppego: „Model". Libretto dość banalne, ale muzyka lekka i melodyjna, przytem świetna wystawa i dekoracje, na długi przeciąg czasu zapewniły jej powodzenie. Główne role spoczywają w rękach pań: Kopacsy i Zimayerowej i panów: Blasla, Spielmana i Bauera. Nasza dawna *casta-diva* operetkowa, której tak nierozsądnie pozbył się teatr warszawski, a głównie intrygi różnych koleżków, tutaj robi prawdziwą furorę. Krytyka nie szczędzi jej słów pochwały, a publiczność przyjmuje zawsze owacyjnie. I rzeczywiście, artystka zasługuje na zupełne uznanie. Pani Zimayer z roli wdowy Perezzi, zrobiła istotny typ, pełen werwy i humoru, a gra jej odbija od całego otoczenia.

Przytem śpiewa poprawnie i jakkolwiek rola nie jest charakterystyczna, potrafiła ją wyprowadzić na pierwszy plan. Pani Kopacsy jest bardzo ładną i wcale dobrą artystką. Jej głos nie posiada wielkiej siły, ale jest bardzo przyjemny. Pan Blasel jest wybornym komikiem. Pan Spielmann wcale dobrym tenorem operetkowym. W ogóle personal teatru Karola przedstawia się bardzo dodatnio i pan Jauner, teraźniejszy dyrektor, ma przed sobą otwartą drogę do fortuny. Zaprowadził on inowację. Do każdego miejsca numerowanego, dodawana jest bezpłatnie lornetka i afisz. Osobne to przedsiębiorstwo prowadzi na własny rachunek pan Michał Pik, optyk z Warszawy, za pewnem wynagrodzeniem, które mu wypłaca dyrecja teatru. Panuje tu dziwny stosunek, bo wszystkie strony są zadowolone: dyrekcja, przedsiębiorca i publiczność. Jakkolwiek lornetka jest bardzo ponętną rzeczą, wypadki kradzieży rzadko się przytrafiają, co świadczy pochlebnie o moralnem usposobieniu mieszkańców stolicy.

Swój.

PODRÓŻ NA WSCHÓD

Józefa Rogosza.

(Ciąg dalszy).

Nad brzegiem Bosforu widać pałace, wille, hotele, kawiarnie z wystającemi nad morzem ścianami, w których w dzień tłumno i gwarno; wzdłuż brzegów, szybko jak jaskółki, mkną kaiki wązkie a długie, w nich wioślarze w fezach lub turbanach, z obnażonemi ramionami i piersią ogorzałą, wiozą ambasadorów, baszów, kupców, spieszących do swych zajęć... W Bajuk-Dere rośnie grupa odwiecznych platanów, z których jeden z wszystkich najstarszy, nazywa się Gotfryd de Bouillon,

ponieważ pod nim odpoczywał w r. 1096 sławny wódz Krzyżowców.

Naprzeciw Therapji, której samo nazwisko wskazuje, że w słodkim jej klimacie chory może zdrowie odzyskać, drzemie po stronie azjatyckiej, u stóp okrągłego pagórka, a nad małym portem i przytykającą do niego łąką, miasteczko Hunkiar-Iskelessi, mające w górze, niby srebrną koronę na głowie, marmurowy pałac sułtański. Białe jego ściany i kolumny, odbite od ciemnej drzew zieleni widne są z daleka i robią wrażenie imponujące, wszakże ktokolwiek zbliży się do pałacu widzi, że jest to pan wielki, lecz osamotniony, którego wszyscy odbiegli. Tak jeszcze niedawno temu, jak go wystawił kosztem sześciu miljonów franków, wicekról Egiptu Mehemet-Ali, którego syn, Ibrahim, ofiarował go sułtanowi, a już kapryśni władcy Wschodu znudzili się nim, jak zabawką zużytą. Dziś chyba ciekawy turysta tu zabłądzi, by podziwiać w nim białe marmury, alabastry, i bogatą wschodnią ornamentykę. Wszystko ma więc swoje dni chwały i upadku, wszystko żyje, rozwija się i umiera! Milczące dziś Hunkiar-Iskalessi, było niegdyś ulubionem ustroniem wielkich padyszachów, jak Mahomet II i Sulejman Wspaniały, którzy tu mieli swoje pałace, ale te już dawno w gruzy się rozsypały. W r. 1833 armja rosyjska obozowała na tej dolinie i tu dnia 26 czerwca tegoż roku, został spisany sławny traktat, zamykający Dardanelle dla flot zagranicznych.

Gdym spoglądał to na brzeg europejski, to na azjatycki, nie wiedząc, który z nich podziwiać, uczułem, że nasz okręt stanął, poczem dały się słyszeć na wodzie głośne wołania. W tem miejscu opuszczali nas niektórzy towarzysze podróży. Najpierw pojawił się malutki, ale elegancki jacht ambasadora francuskiego, aby zabrać obu lekarzy, zaraz za nim przypłynęła obszerna łódź z sześciu marynarzami w bluzach niebieskich, po młodego Nelidowa, na końcu zbliżyła się druga łódź, do której wsiadł pastor angielski ze swoją żoną.

— *Adieu!* — zawołano z morza i z pokładu, i „Car" znów ruszył. Nasi majtkowie, stosownie do zwyczajów w portach przyjętych, rzucili linewkę dużej łodzi, na której biedna ludność okoliczna wiozła do Stambułu w koszach jarzyny i owoce, a gdy linewkę do niej przywiązano, okręt nasz płynął w towarzystwie trzydziestu mężczyzn, w strojach malowniczych, pośrodku których siedziała kobieta odsłonięta, czarna, rzucająca w koło ogniste spojrzenia. Była to cyganka.

Znów mijamy wioski i miasteczka, wille, pałace, kjoski, fontanny, gdzie niegdzie widać opuszczone cmentarzysko z pogruchotanemi nagrobkami, przy nich stoją domy o walących się murach, na które wspinają się bluszcze i róże; ogrody piętrzą się nad ogrodami, na czarnem tle gajów cyprysowych, rysują się kontury małych domków, nakrytych roztożystemi gałęźmi tysiącletnich platanów, morze coraz więcej zaludnia się i ożywia, aż oto Bosfor drugi raz się rozszerza, i nieopodal widzimy dwie twierdze naprzeciw siebie stojące, Rumeli-Hissar i Anatoli-Hissar. Jeżeli Therapia i Bujuk-Dere mogły nas zachwycić, to miejscowość, do której teraz się zbliżamy, musi nas oczarować. Wody Bosforu zataczają tu po stronie europejskiej łagodne półkole, poczem między twierdzami, kanał tak się zwęża, że zdaleka prawie się zdaje, iż tam się kończy. Ów punkt jest też najwęższym na całym Bosforze i tej okoliczności zawdzięcza odwieczną swoją sławę. Twierdza azjatycka leży już w gruzach; zostały z niej tylko cztery wieże, za to europejska stoi nietknięta, a potężne i dziwaczne jej kształty, imponujące sprawiają wrażenie. Ostatnia i największa jej wieża wznosi się tuż nad wodą. Mahomet II zbudował ją tu na rok przed zdobyciem Konstantynopola. Naprożno cesarz Konstanty Paleolog, protestował przeciw temu, powołując się na traktat pokojowy; dumny padyszach odrzekł, że skoro Grecy nie umieją z tej strony bronić skutecznie swojego państwa, przeto on będzie to za nich robił, poczem zwracając się do posłów, dodał, że jeźli odważą się jeszcze raz przyjść do niego w tej sprawie, to bez wahania każe z nich skórę zedrzeć. Przez trzy miesiące pracowało tysiąc murarzy i kilka tysięcy robotników, a że materjału nie mieli pod ręką, więc sułtan kazał porozbierać wszystkie budowle na brzegu azjatyckim, i dzięki olbrzymim kamieniom, starożytnym kolumnom i fryzom, które z nich zabrano, powstały mury mające 10 metrów grubości i odpowiednią wysokość. Sułtan chciał, by twierdza miała kształty liter arabskich, wyrażających święte imię Mahometa, ale kto dziś nie umie odczytać tego rebusu architektonicznego, ten patrząc na fortecę, nie może pojąć, czemu jej kontury są tak dziwacznie połamane. Gdy wieże były gotowe, sułtan kazał je uzbroić w działa, wyrzucające kule marmurowe niezmiernej wielkości, i odtąd przystęp do Carogrodu był z tej strony całkiem zamknięty. Lecz nie sam Mahomet II wsławił tę miejscowość. Na kilka wieków przed nim, niezwyciężona jeszcze wówczas szwalerja chrześcijańska, przechodziła tędy do Azji, aby od pogan Ziemię Świętą odebrać; jeszcze dawniej Xenofont na czele 10,000 Greków po bitwie pod Kunaxą, wracał tędy do ojczyzny, a półtrzecia tysiąca lat temu nieśmiertelny Darjusz, ciągnął przez ten sam punkt na Scytów. Wielki ten monarcha, gdy nad Bosforem stanął, kazał szukać człowieka, któryby się podjął rzucić most między dwoma brzegami. Wnet zgłosił się Grek, Mandrocles, z wyspy Samos i wkrótce bezpieczny most nad otchłanią zawisnął. Wtedy Darjusz rozkazał w skale tron wykuć i usiadłszy na nim w koronie i purpurze, przypatrywał się wspaniałemu pochodowi wojsk, których razem było 700,000. Potem na pamiątkę tego wielkiego czynu kazał wznieść dwie kolumny i na nich wyryć imiona wszystkich ludów, które brały udział w wyprawie. W ostatnich wiekach, przez to samo miejsce wdzierali się także Turcy do Europy.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Bajania zapleśniałego historyka.

(Dokończenie).

Nie zawadzi wreszcie wspomnieć że na najdawniejszej pieczęci kadery krakowskiej św. Wacława, pochodzącej z pierwszej połowy XIII wieku, jest kościół katedralny przedstawiony z wejściem głównem od strony południowej, to jest z tem wejściem, jakie jest dzisiaj między kaplicami Wazów a Zygmuntowską, z czego wynika, że do katedry nie szło się ulicą Grodzką, lecz od strony kościoła i klasztoru Bernardynów, czyli od strony Kazimirza, że zatem na Kazimirzu leżał pierwotny stary Kraków. Dodać winienem, że w wiekach średnich i później Kazimirz był nawskroś chrześcijańskiem miastem, a wykazy z r. 1390 jeszcze ani jednego żyda w granicach m. Kazimirza nie wykazują.

Taj tyle. A teraz wrócić mi wypada do owej 900-letniej rocznicy najstarszego historycznego wspomnienia naszego poczciwego, złotego, srebrnego, djamentowego i brylantowego Krakowa, którego każdy Polak rzetelny w swem serduszku nosi, a każda Polka kocha go ledwo nie lepiej od swego oblubieńca.

Otóż ani wątpić, że prześwietna Rada miasta postara się, aby ta rocznica tak głośno była obchodzoną, iżby cały świat wiedział, że w Europie istnieje od lat przeszło 900 miasto Kraków, stolica niegdyś potężnego państwa, szlachetnego narodu, który chociaż już politycznie nie istnieje, przecie jeszcze żyje. Ale dla tego świata trzeba koniecznie wydać w języku polskim i w którym innym z języków światowych, niemieckim lub francuskim pamiętnik drukowany, choćby niezbyt obszerny, ale taki, w którymby się znalazły najważniejsze daty z dziejów m. Krakowa i wizerunki najcelniejszych zabytków m. Krakowa. Nie wątpię, że Akademja Umiejętności, a w niej komisja historji sztuki, chętnieby przyszła Radzie miasta w pomoc, aby taki pamiętnik, albo album, poprzedzone wstępem historycznym, stało na wyżynie dzisiejszej umiejętności. Archiwarjusz miejski aktów dawnych, dr Krzyżanowski również nie odmówiłby pewnie swej pomocy. Najważniejszą atoli czynnością byłoby przekopanie mogiły Krakusa i naukowe zbadanie, co się w jego wnętrzu znajduje. Takie mogiły rozkopane w świecie skandynawskim, wykryły groby królów z runicznemi napisami, rytemi w granicie. A nuż i w kopcu Krakusa co starożytnego się znajdzie. Zbadaniem kopca Krakusa musiałaby się zająć już tylko sama Akademja Umiejętności, która ma w łonie swem i archeologów i antropologów, którzyby badania takie *lege artis* przeprowadzić zdołali, a miasto miałoby tylko Akademji wyasygnować potrzebne na to fundusze. Ale jeźli obchód rocznicy ma się udać, trzeba już teraz i to natychmiast pomyśleć o nim, bo czas bardzo krótki, a pamiętnik, któryby naukowym swym zakrojem odpowiadał stanowisku Krakowa, owych Aten polskich, z rękawa nie wytrzęsie.

Taj tyle. *Iksowicz.*

FEJLETON

NADZWYCZAJNE PRZYGODY PANA CHORĄŻYCA.

38 POWIEŚĆ ORYGINALNA

Leonarda Sowińskiego.

(Ciąg dalszy).

Odkorkowawszy jedną z najmniejszych, starzec zwilżył zawartym w niej płynem płatek cienkiej tkaniny i położył go na twarz omdlałego, ażeby ulatniające się zeń cząstki wprowadzić mu w kanał oddechowy i podrażnić nerwy zdrętwiałe. Następnie innym płynem nacierać zaczął skronie i czoło. Po całym pokoju rozeszła się woń ostra, chory otworzył oczy i westchnął ciężko. Naprożno jednak Semen oczekiwał jakiejkolwiek oznaki odzyskanej przytomności umysłu, chociażby jednego słowa tylko, lub pytającego oczu wyrazu.

Wzrok Chorążyca pozostał bezmyślnym i zamąconym, policzki rozogniły się tylko, a ciałem od czasu do czasu wstrząsał dreszcz, jak w paroksyzmie zimnicy.

O. Hyacent dotknął pulsu i czoła chorego i wybrawszy z kilku znajdujących się w szkatułce nożyczek największe, zaczął bez miłosierdzia ogałacać głowę chorego z jedwabistych jego włosów. Jednocześnie pomocnikowi swemu rzucił słowo, które go natychmiast za drzwi wyparło.

Z boleścią i ubolewaniem serdecznem patrzał Semen na postęp roboty O. Jacentego i starannie zgarniał spadające pod nożycami krucze kędziory. Tajemny powziął żal do nielitościwego mnicha, ale protestować nie odważył się; widocznie ofiary tej wymagał stan chorego.

Niebawem powrócił O. Rafał, niosąc miednicę z potłuczonym lodem i pęcherz spory. Choremu na ostrzyżoną głowę włożono mroźny i szpetny kołpak.

* * *

Cały miesiąc życie Chorążyca wisiało na włosku. Gdy zapalenie mózgu złagodniało nieco, na osłabiony organizm spadł tyfus, który naówczas maligną, albo zgniłą gorączką (febris putrida) zwano i która chorego o mało co w grób nie wtrąciła. Nareszcie nadeszła chwila przesilenia. Zaoszczędzone za młodych lat siły, wzięły górę i przełom choroby zakończył się wyzdrowieniem powolnem. Z odświeżającą się po tyfusowym rozkładzie krwią, krzepiły się i władze duszy, ustępowała apatja i wstręt do życia. Semen z radością obserwował apetyt chorego, który coraz częściej uskarżać się zaczął na głód i chciwie pochłaniał filiżankę buljonu, a jeszcze chciwiej wysączał po kilka na dzień kieliszków wina starego. O. Hyacent niemniej się cieszył i kapłańską powagą swoją, spotęgowaną powołaniem lekarza, zabarwiał jowjalnością niewinną.

Chorążyc dowiedziawszy się od Semena, jakim sposobem dostał się do klasztoru i komu zawdzięcza ocalenie od śmierci, powziął do wybawcy swojego zaufanie i wdzięczność bez granic. Zbliżała ich do siebie inna jeszcze potęga: głos krwi i mowy ojczystej. Całe godziny spędzali z sobą w pogawędkach poufnych i nieopatrzył się p. Antoni, jak poczciwemu zakonnikowi opowiedział wszystkie wypadki życia swojego, tak smutne i grozą przejmujące, a niewywołane z jego strony żadnym czynem, ani zamiarem.

— Pocieszy cię jeszcze biedaku Ojciec Niebieski — powtarzał mu starzec z wiarą głęboką. — Ciężko doświadcza on nieraz tych, których upodobał sobie, ale i nagrodę im przygotowuje hojną. Powrócisz, da Bóg, do ojczyzny i odzyskasz w dwójnasób to, coś utracił, spokój i szczęście.

Rzecz dziwna i myśl o powrocie do miejsc rodzinnych zamgliła się nieco w duszy Chorążyca. Miejsce jej zajęło pragnienie ciszy, zapomnienia przeszłości. Przyczyniło się do tego ukojenie, którego doznał po odbyciu generalnej spowiedzi z życia całego. Zdawało mu się, że dotarł nareszcie do portu, do którego żeglował mimowolnie, sterowany ręką opatrzną po morzu krwi i łez, kołatany burzą niepozbytej tęsknoty.

zwątpień bolesnych i straszliwej rozpaczy. Zazdrościł zakonnikom, którzy się przesuwali przed nim, wesela ich pogodnego i nietroszczenia się o nic na świecie, oprócz zbawienia dusz własnych. Coraz częściej przemyśliwać zaczął o przywdzianiu sukni zakonnej i zagrzebaniu się w murach klasztoru, który ofiarował schronienie rozbitkowi zrozpaczonemu.

Usposobienie to do zmiany powołania dość prędko odgadł Semen przeczuciem serca kochającego i bynajmniej nie przypadło mu ono do przekonania.

Bardzo też często napomykał, że zbyt długo już tu się zasiedzieli i że pora w dalszą wędrować drogę. Chorążyc pozbywał go milczeniem, albo kilku słowami:

— Nie odpocząłem jeszcze dostatecznie..... bądź cierpliwym... spokojnie nam tu i dobrze... czego ci więcej potrzeba?

I poczciwy Poleszuk z przywiązania do pana swego, poddał się z rezygnacją dyscyplinie klasztornej w charakterze braciszka-laika, spełniając w wolnych chwilach rozmaite gospodarskie posługi, wyręczając starszych i słabowitszych... Różnoplemienni Ojcowie polubili go bardzo, choć żartowali z jego węgierszczyzny, której udało mu się poduczyć trochę w przeciągu kilku miesięcy.

Pierwszemu O. Hyacentemu zwierzył się Chorążyc z zamiarem swoim wstąpienia do zakonu.

— Świat mi obrzydł do nieznieśienia — mówił — ludzie sponiewierali i zmiażdżyli: nic mi nie pozostaje, jak tylko cela klasztorna, gdzie mógłbym zatopić się w modlitwie i rozmyślaniu o marności rzeczy doczesnych.

— Tak więc Bogu ofiarować chcesz to — odparł zakonnik — co w przekonaniu twojem na nic się już nie przyda ani ludziom, ani tobie samemu, zniedołężniałe siły i serce ostygłe? Wątpię, czy zasługa ta w poczet zasług policzoną ci będzie.

— Wszak zakonnik u progu celi otrząsnąć się winien ze wszystkich uczuć ziemskich — zarzucił p. Antoni.

— Oprócz miłości — odrzekł uroczyście O. Hyacent — a ty, mój bracie, w sercu swojem żywisz niechęć jedynie i żal nieukojony do ludzi. Na pierś, miotaną uczuciami takiemi, nie godzi się wdziewać habitu. Poczekaj jeszcze..... wypróbuj siebie. Ja odbyłem pięć lat nowicjatu, zanim przebaczyłem nieprzyjaciołom moim i zacząłem ich kochać według zakonu Chrystusowego.

Chorążyc zamyślił się posępnie.

— Posłuchaj mnie, bracie — odezwał się znowu po chwili starzec poufalszym, niż przedtem tonem: — o ilem poznał ciebie, sądzę, że do życia wyłącznie kontemplacyjnego zdolnym nie jesteś. Wstępujesz dopiero w okres dojrzałości męzkiej; nawyknienia twoje nie zgadzają się z powołaniem, do którego powziąłeś chęć niespodzianą. W pełni sił i zdolności, nieraz jeszcze zatęsknisz do świata, który obecnie wydaje ci się pustynią głuchą, poznaczoną jedynie śladami zwierząt drapieżnych; nieraz myśl twoja ulatywać będzie z murów klasztoru do kraju rodzinnego, do ludzi wspólnych uczuć i mowy ojczystej. Czekają cię tam jeszcze serca pokrewne i poczciwa ziemiańska praca, której podobno potrzebuje teraz Polska więcej, niż kiedy. Jeżeli ci ona nie uspokoi ducha w przepaści, w którą wtrąciła cię krewkość i lekkomyślność młoda, niewyrównana zasługa i trud obywatelski, znajdziesz i tam przybytek, w którym wyłącznie będziesz się mógł poświęcić chwale Bożej.

Mniej oporem i ciekawością, niż logicznem powodowany rozumowaniem, Chorążyc nie mógł się powstrzymać od zapytania:

— Dlaczegóżeś ty, ojcze, opuścił kraj, dając pierwszeństwo klasztorowi zagranicznemu przed polskiemi?

O. Hyacent milczał chwilę, jak gdyby się wahał z odpowiedzią, a wkońcu niezwykle posępnym przemówił głosem:

— Jest to wygnanie, na które skazałem się z własnej woli... sercu swemu naznaczyłem pokutę za winę jego, pokutę najboleśniejszą, na jaką tylko zdobyć się mogłem; miłuję bowiem kraj rodzinny całą potęgą uczuć wyssanych z łona macierzyńskiego, wspomnień najdroższych i nieukojonej tęsknoty. Lecz serce to ciężko zgrzeszyło, a więc i zadośćuczynienie powinno być ciężkiem...

(Ciąg dalszy nastąpi).

KRONIKA.

Kraków, 7 listopada.

Kalendarz kościelny. Dziś, we czwartek, dnia 7 listopada św. Herkulana i Amaranta męczenników, oraz Engelberta, jutro Czterech Koronatów męczenników, pojutrze Teodora żołnierza męczennika i Ursyna.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczyna się dziś o godz. 6 minut 40, zachód przypada o godzinie 4 minut 5; długość dnia godzin 9 minut 25.

Temperatura rano + 10.

Kupujcie tylko u chrześcijan!

Pamiętajmy o gimnazjum polskiem w Cieszynie!

Szanownych naszych Czytelników prosimy, aby raczyli powiedzieć swoim przyjaciołom i znajomym, że każdy nowo-przystępujący abonent *Głosu Narodu*, otrzyma **bezpłatnie, w osobnej odbitce,** początek drukującej się teraz u nas powieści Leonarda Sowińskiego p. t. **„Nadzwyczajne przygody Pana Chorążyca“.**

Na Wawel złożono u nas zebrane przez p. Kreisową, właścicielkę cukierni w Podgórzu 1 złr. 23 ct. — Na ten sam cel przysłał nam p. Neider Antoni z Suchej 2 złr., złożone tamże przez kilka osób.

W kościele św. Barbary rozpocznie się w piątek 8 listopada o godz. 5 po południu nowenna ku czci św. Stanisława Kostki, patrona Królestwa Polskiego i młodzieży naszej, którego wizerunek łaskami słynący znajduje się w bocznym ołtarzu tegoż kościoła.

Z powodu otwarcia Collegium medicum otrzymał rektor Uniwersytetu prof. dr Smolka następującą depeszę od p. ministra oświaty: „Magnificencjo! Najserdeczniejsze życzenie rozkwitu i powodzenia Uniwer., a zwłaszcza rozwoju Wydz. lekarskiego przysyła z powodu dzisiejszej uroczystości bar. *Gautsch*“.

Nowy hrabia. Cesarz podpisał dyplom, nadający właścicielowi dóbr Juljuszowi Bielskiemu z Olbrachcic, tytuł hrabiowski.

Klub urzędników pocztowych i telegrafu, urządza we wtorek 12 b. m. wieczorek muzykalnowokalny dla członków swoich, w którym wezmą udział wyłącznie siły amatorskie. Po koncercie, nastąpi zabawa towarzyska.

Kasyno powszechne urządza w sobotę dnia 9 b. m. przedstawienie amatorskie. Program obejmuje dwie komedyjki: „Bzy kwitną“ i „Przy kolei“, zakończy „Czuła struna“ wodewil w jednym akcie, z współudziałem najwybitniejszych sił amatorskich. Po przedstawieniu zabawa. Stroje spacerowe. Początek o godzinie 8 wieczorem. — Z wydziału Kasyna *T. Ganszer*.

„Jacenty Replika“, poemat wesoły w dziesięciu pieśniach, Teodora Nałęcza (Smolarza), drukowany w szpaltach naszego pisma, wyszedł w osobnej odbitce w bardzo niewielkiej ilości egzemplarzy i jest do nabycia w księgarni p. Zwolińskiego przy ulicy Grodzkiej.

Pies wściekły, maści żółto-brunatnej, ukazał się we wtorek przed wieczorem, w pobliżu rogatki Wolskiej, gdzie napadł strażnika akcyzy miejskiej, Augustyna. Ten wobec niebezpieczeństwa, chciał się obronić pałaszem, jednakże klinga wysunęła się z rękojeści i strażnik został rozbrojony. Tymczasem wściekłe zwierzę pokaleczywszy strażnika, uciekło w kierunku Zwierzyńca. Augustyna odesłano do szpitala Bonifratrów.

Wczoraj znowu doniesiono od dwóch wypadkach pokaleczenia przez psy podejrzane.

Czy rabunek? Wczoraj nad ranem znaleziono na drodze kolei w Podgórzu, nieprzytomnego żyda, któremu niewiadomy sprawca śmiertelnie rozbił głowę. Pokrwawionego i ze słabemi oznakami życia odwieziono do szpitala św. Łazarza.

„Lutnia“ wieczór muzyczny, pierwszy w tym sezonie, odbędzie się w poniedziałek 11 bm. w sali hotelu Saskiego, a przyjmą w nim udział: p. Marja Ostoja, śpiewaczka z Wiednia, p. Natalja Siennicka, artystka teatru miejskiego, pp. prof. Bylicki, kap. J. N. Hock, Lewinger, Mercik, prof. J. Ostrowski, kap. Patzke, orkiestra smyczkowa 13 pułku i chór męski „Lutni“ pod kierunkiem dyr. p. Adolfa Steibelta. Członkowie „Lutni“ mają wstęp bezpłatny za okazaniem karty przyjęcia. Bilety do miejsc numerowanych za dopłatą 30 ct. wydaje kancelarja Towarzystwa (ul. Szpitalna l. 9, I piętro) codziennie od godziny 3 do 4 po południu.

Sąd przysięgłych, w drugim dniu rozpraw karnych, werdyktem swoim na czas dłuższy uwolnił społeczeństwo od dwóch plag złodziejskich. Z tych pierwsza, Magdalena Czernecka, rodem z Krakowa. znana nałogowa złodziejka kieszonkowa na targach i w kościołach, karana 6 razy za zbrodnię kradzieży, tyleż razy za zbrodnię uczestnictwa, a 4 razy za przechowanie rzeczy kradzionych, skazaną została na 3 lata ciężkiego więzienia, z postem co 14 dni. Nadto ma ona policyjnie zakazany wstęp do kościołów podczas wielkiego zebrania publiczności na nabożeństwa.

Drugim skazańcem jest Wojciech Malarz, który już tyle kradzieży zmalował, że władze nie mogą dać sobie z nim rady. Był on karany 9 razy za zbrodnię kradzieży, a 12 razy za przekroczenie, 13 razy za włóczęgowstwo, 5 razy za opilstwo, raz za przekroczenie §. 324 ustawy karnej, a raz za §. 496 ustawy karnej. *Summa summarum* za 41 zbrodni i przekroczeń dostał razem 12 lat, 3 miesiące i 15 dni i tyleż odsiedział pod zamknięciem, nie licząc aresztu śledczego. Obecnie zgodnie z wnioskiem prokuratora, dra Bujaka, Trybunał, pod przewodnictwem radcy Uhr-Stebelskiego, zaaplikował mu 7 lat ciężkiego więzienia.

Zapomogi. Br. Adolf Jorkasch Koch wykonywując przysługujące mu prawo rozdawnictwa zapomóg z fundacji swego imienia dla wdów i sierot po urzędnikach skarbowych, udzielił w roku bieżącym wsparcia po 25 zł. w. a.: Marceli Galewskiej, wdowie po oficjale kancelaryjnym; Leokadji Mitraszewskiej, wdowie po asystencie kancelaryjnym; Franciszce Röhlich, sierocie po asystencie cłowym; Petroneli Marji dwojga im. Schworm wdowie po asystencie; Marji Ochrowej, wdowie po adjunkcie podatkowym; Franciszce Ostrowskiej, wdowie po adjunkcie podatkowym; Józefie Czerewkowej, wdowie po oficjale rachunkowym; Anieli Romańskiej, wdowie po adjunkcie podatkowym; Oldze Rożankowskiej, wdowie po adjunkcie podatkowym.

Jubileusz Fr. Smolki odbył się uroczyście i podniośle. Samych delegatów z prowincji zgłosiło się 126, najliczniejszą zaś była delegacja z Kałusza, gdzie czcigodny Jubilat na świat przyszedł. Do kantaty skomponowanej przez p. Sołtysa, tekst ułożył St. Rossowski. Brzmi on:

Anioł dziejów na Twej skroni
Składa wieniec sławy,
A po kraju całym dzwoni
Jeden wielki głos.
Cześć Ci, mężu prawy,
Cześć Ci, cześć.
My stajem przed Tobą w serdecznej drużynie
I sercem do Ciebie przykuci,
To wdzięczność najszczersza do Twoich stóp płynie
To miłość swe pienie tu nuci,
To wdzięczność swą głoszą ci mali,
Co z trudów Twych pomoc czerpali,
To miłość gorącą dziś niosą
Ci, którym prac Twoich plon
Ożywczą był rosą.
To oni — to oni ci mali,
Ze wszystkich garną się stron.
Niewdzięczność naszych nie skala dróg,
Nie wedrze się w nasze bramy,
Twe ideały — świadkiem nam Bóg —
W serc głębi przechowamy.
I zawsze nam będzie Twe imię
Świeciło jak hasło olbrzymie,
I zawsze nam będzie zachętą
Do ofiar dla myśli, dla wielkiej,
Aż przyjdzie tryumfu już święto
I złączy te drobne kropelki
I przy pomocy bożej
Potężny zdrój utworzy,
Co już swobodnie popłynie
Ku nowych dziejów dziedzinie.
Wzniosłeś więc sobie pomnik sam
Trwalszego nikt nie zdoła wznieść.
O mężu, drogi nam,
Cześć Tobie, cześć!

Zmiana własności. Dobra Żupanie i Wyzłów w powiecie stryjskim nabył pan Ludwik Markowski, sędzia z Wyzłowa, od Lipy Halperna, żyda stryjskiego, za cenę 40.000 zł. Chwała Bogu!

Dobra Mikorzyn w pow. konińskim, nabył znany artysta-Malarz, p. Alfred Wierusz Kowalski.

Komisja egzaminacyjna. Minister wyznań i oświaty, w porozumieniu z ministerstwem sprawiedliwości, zamianował prezydenta sądu krajowego we Lwowie, dra Edwarda Baucha, prezesem komisji dla teoretycznych egzaminów rządowych oddziału sądowego w Lwowie.

Posłuchanie. B. ministra Jaworskiego i szefa prezydjalnego w miniserstwie skarbu radcę ministerjalnego Kniaziołuckiego przyjmował onegdaj cesarz.

Rozpisanie wyboru. Ponieważ ks. Adam Sapieha, wybrany w dniu 2 b. m. posłem na Sejm krajowy z ciała wyborczego większych posiadłości byłego obwodu przemyskiego, wyboru tego nie przyjął, przeto Namiestnictwo rozpisało wybór uzupełniający jednego posła na Sejm krajowy z większych posiadłości rzeczonego okręgu na dzień 21 b. m. Wybór odbędzie się w Przemyślu, w godzinach i lokalnościach, o których wyborcy zawiadomieni będą kartami legitymacyjnemi.

Poznański Bank ziemski nabył dobra Kruszyn w powiecie brodnickiem położone, na subhaście za 40,000 marek.

Trzęsienie ziemi. Z Rzymu piszą d. 1 listopada: Wrażenie i obawa, wywołane trzęsieniem ziemi, jakiego tu w Rzymie nie pamiętają, były tak wielkie, strach przybrał tak olbrzymie rozmiary, że w ciągu pół godziny wszystkie ulice, zacząwszy od Corso, aż do placów, zaludniły się o godzinie 5 rano gęstemi tłumami uciekających na wolną przestrzeń. Najrozmaitsze ubrania, od całkiem swobodnych, tj. zacząwszy od koszul i najniezbędniejszej bielizny, tak u dam, jak i u mężczyzn, wszystko to, chwycone na prędce, świadczyło o strasznym popłochu i przerażeniu. Naturalnie zaraz zaczęły krążyć wiadomości, że kopuła św. Piotra się zawaliła, co się zresztą na szczęście nie sprawdziło. Ciepła jeszcze pora (17 stopni ciepła Celsjusza) pozwalała wybiedz nawet w lżejszem ubraniu na wolne powietrze. Kto żyw uciekał na plac i ulicę. W Watykanie odczuto wstrząśnienie bardzo silne, jak i w samem mieście. Gwardja szwajcarska stanęła niezwłocznie pod bronią, wszyscy wybiegli na obszerne podwórze św. Damazego. Ojciec św., który ma bardzo lekki sen, obudził się zaraz i uczuł wstrząśnienia. Jego pokojowiec, Pius Centra, wbiegł niezwłocznie do sypialnego pokoju, gdzie zastał Leona XIII zupełnie świadomego trzęsienia. Zaraz potem zjawili się mieszkający nad Papieżem kardynał Rampolla i msgr. Angeli. Wysłano niezwłocznie ludzi, aby zbadali, czy kościoł św. Piotra nie ucierpiał, ale, jak rzekłem, nie było rysów, ani śladów zawalenia. Natomiast mury Uniwersytetu, t. zw. Sapienzy, zarysowały się w kilku miejscach, kilka też domów na Zatybrzu zaraz wyludniono, z obawy zawalenia się. Kolegjum polskie na Via Maroniti trochę też ucierpiało.

Od śmierci przez psa uratowany. Od kilku tygodni pozostający w obowiązkach u pewnego właściciela na Pomorzu ogrodnik Nehls, udał się w tych dniach na polowanie i przez nieostrożność wpadł do torfowiska, napełnionego wodą. Wszystkie jego starania, aby się wydostać z niemiłego położenia, pozostały bez skutku, przeciwnie zapadał się coraz głębiej. Skoro już woda dostawała mu się do ust i stracił nadzieję uchronienia się od śmierci, nagle skoczył pies jego pana, którego ogrodnik wziął z sobą, schwycił go za ręce i dopomógł mu z wytężeniem wszystkich sił do wydostania się na ląd. Można sobie wystawić radość ogrodnika, który już widział śmierć przed oczami.

Waleczni! Trzech szyprów — piszą z Poznania — napadniętych zostało przez żołnierzy rosyjskich i zrabowanych. Udali się oni z Mątw na granicę, gdzie wstąpili do oberży. Kiedy wracali w nocy, napadnięci zostali przez żołnierzy, którzy na nich uderzyli pałaszami i zrabowali im wszystko, co mieli przy sobie, poczem uciekli.

Trzej żołnierze rosyjscy, którzy zostali przyaresztowani pod zarzutem zamordowania właścicielki oberży Wawrzynkiewiczowej i jej córki, sądzeni będą przez warszawski sąd wojenny.

Z opowieści wschodnich. Piękna jak zorza poranna Fatma, trzech miała wielbicieli: Mechmeda, Kasyma i Selima. Każdy z nich oddałby życie za piękną Fatmę, każdy z nich niejednokrotnie oświadczał jej swą miłość.

Ale Fatma, cudna jak hurysa z raju Mahometa a bogata wielce, była wybredną. Zresztą i wybór był trudny, bo zarówno Mechmed, Kasym jak Selim stanowili kwiat młodzieży w promieniu mil dwustu.

— O Fatmo! — wzdychali zakochani — o Fatmo, nie dręcz nas tak długo!...

Więc piękna Fatma rzekła pewnego pięknego poranku do trzech młodzieńców:

— Ten będzie moim panem a władcą, moim kochankiem a mężem, kto ofiaruje mi najprzyjemniejszy podarunek wraz z najpiękniejszą dedykacją. Za miesiąc dokonam wyboru.

Poszli młodzieńcy wzdychając, a po miesiącu powrócili. Każdy z nich miał w ręku kosz szczerozłoty i każdy niósł w ręku szmat jedwabiu, dedykacją zapisany.

Pierwszy wystąpił Mehmed. Rozwinął zwój jedwabny i odczytał następującą dedykację:

Na nic ci złoto i marmury,
Na nic perłami tkane szaty,
W koszyku kwiaty niosę wonne,
Niech za mnie wonne mówią kwiaty,
A gdy to czynię, trjumf niechybny
Pachnącym moim posłom wróżę,
Niech mi wyproszą wonne kwiaty
Fatmę, przecudną Wschodu różę...

— O jakże piękne są te kwiaty i jak piękna dedykacja! — zawołała Fatma.

Z kolei wystąpił Kasym. Rozwinął zwój jedwabiu i odczytał następującą dedykację:

Dla mojej Fatmy białolicej
Niosę djamenty i opale,
Niech służą Fatmie ku ozdobie,
Ku jej piękności większej chwale.
Napróżno jednak lśnią djamenty,
Napróżno opal świeci jasno,
Przy oczach twoich, Fatmo cudna,
Klejnoty wszystkie rychło zgasną...

— O jakże piękne są te djamenty, opale, jak piękna dedykacja! — zawołała Fatma.

Wystąpił wreszcie Selim. Rozwinął zwój jedwabny i odczytał dedykację następującą:

O Fatmo, losy ważysz nasze
Na porównania zdradnej szali,
Więc niosę tobie w podarunku
Lustro gładzone z twardej stali.
Bo gdy w to lustro spojrzysz, Fatmo,
W Proroka świetnem staniesz niebie,
Kwiat najpiękniejszy ujrzysz w świecie,
Bo ujrzysz, Fatmo, samą siebie...

— O Selimie! — zawołała Fatma — dar twój najpiękniejszy i najpiękniejszą dedykacja.

I Selim był odtąd pięknej Fatmy panem a władcą, kochankiem a mężem...

Katastrofa w Monachjum. Przy budowie nowego teatru w Monachium na Schwanenthalerstrasse, zawaliła się część rusztowania, mianowicie pomost dla robotników, przeciążony materjałem budowlanym. Siedmiu robotników zapadło się razem z pomostem. Dwóch chłopców do noszenia wody i jedna kobieta znaleźli śmierć na miejscu. Inna kobieta połamała sobie ręce i nogi. Na kwadrans przed katastrofą, przechodził przez pomost budowniczy i nie raczył zwrócić uwagi na przeciążenie desek materjałem, co jednak powinno było go uderzyć w oczy. Ciężka spada na niego za to odpowiedzialność!

Biegun południowy. Na zebraniu komisji niemieckiej w Berlinie dnia 5 listopada dla zbadania bieguna południowego był obecny także Payer (który odkrył Franz-Josephs-Land koło bieguna północnego). Komisja uchwaliła, od wyspy Kerguelen wyprawić dwa okręty ku południowi, pozostawiając komendantom ich zupełną swobodę akcji. Trwanie wyprawy obliczono na trzy lata, koszta na 950,000 marek.

Z armji. W dalszym ciągu mianowani zostali:

Przy artylerji: Kapitanami I kl.: Geitler Leopold 29 p. dyw., Dieterich Rudolf 33 p. d., Peterka Józef 3 b. art. fort., Gressel Fryderyk 1 p. d., Suput Michał 3 b. f., Jellinek Emil 2 p. f. a., Dus Henryk 10 p. korp. art., Blechinger Ferdynand 1 b. fort. art., Borawski Wincenty 11 p. k., Mikowetz Wojciech 10 p. k.

Kapitanami II kl.: Kunzek Rudolf 2 p. f., Teltschik Rudolf 1 p. k., Legrenzi 1 p. k., Proksch Adolf 1 p. k.

Porucznikami: Słonecki Edmund 32 p. d., Peigerle Oskar 31 p. d., Binder Karol 10 p. k., Giacomozzi Edward 1 p. d., Prehal Antoni 10 p. k., Grosse Stanisław 28 p. d., Hamada Ludwik 32 p. d., Salinger Albin 28 p. d., Kalmar Edmund 10 p. k., Colombo Karol 10 p. k., Kumar Ryszard 10 p. k., Jambriszak Mikołaj 32 p. d., Kozel Franciszek 29 p. d.; Scherb Hugo 1 p. k., Buzek Władysław 29 p. d., Blaha Edward 10 p. k., Joch Henryk 28 p. d.

Podporucznikami: Budiner Adolf 29 p. d.. Christ Wiktor 1 p. k., Schöfl Karol 1 p. d., Meindel Roman 3 p. d., Kühnelt Rudolf 32 p. d., Kratochwill Gustaw 10 p. k., Frank Adolf 1 p. d., Lawitschka Antoni 28 p. d., Prziza Bruno 31 p. d., Prossy Paweł 33 p. d.

Przy sztabie inżynierji: Kapitanami I kl.: Gołogórski Emil w Krakowie, Hartwich Emil w Przemyślu, Harl Alojzy w Przemyślu, Krupicki Kazimierz we Lwowie, Adrjan Antoni w Przemyślu, Schiesser Antoni w Krakowie, Stowasser Gustaw w Przemyślu, Steinhart Franciszek w Przemyślu, Kratochwil Karol w Przemyślu, Kuchinka Aleksander w Przemyślu, Karnitschnigg Karol w Krakowie.

Przy inżynierji: kapitanami I kl.: Mally Henryk w Przemyślu, Hinghofer Karol we Lwowie, List Maksymiljan w Przemyślu.

Przy pionierach: Kapitanami I kl.: Niedzielski Stanisław 8 b., Seeliger Aleksander 11 b.

Porucznikami: Eminger Karol 11, Götz Alojzy 12, Herold Maksymiljan 11, Wanka Ryszard 12.

Podporucznikami· Hübner Fryderyk 11, Rotter Edward 10, Dittmayer Franciszek 12, Theil Karol 12, Gürtler Hubert 10, Bałaban Robert 11, Jansky Józef 10.

Oficjał II kl. Józef Mattulik ze składu materjałów artyleryjskich z Budapesztu do takiegoż składu we Lwowie; oficjał III kl. Franc. Urbany z takiegoż składu w Bergstadl do składu w Przemyślu; rachunkowy oficjał II kl. Andrzej Waitz z intendantury dywizji kawal. w Krakowie do oddziału rachunkowego w ministerstwie wojny; akcesista rachunkowy Franciszek Pistl z intendantury I. korpusu do intendantury dywizji kaw. w Krakowie; oficjałowie prowiantowi II klasy Maurycy Liebesmann z magazynu w Esseg do magazynu lwowskiego i Naftali Pehr z magazynu lwowskiego do magazynu w Przemyślu; oficjałowie prow. III kl. Józef Brusser z magazynu przemyskiego do magazynu w Sarajewie; Markuzzi Emanuel z magazynu prowiantowego w Przemyślu do takiegoż magazynu w Marburgu; Wojciech Berka z magazynu w Josefstadzie do magaz. w Przemyślu; Maksymiljan Viezzoli z mag. w Krakowie do mag. w Zadarze; akcesiści prowiantowi: Henryk Krug z magazynu we Wiedniu do magazynu w Tarnowie; Edward Hain z mag. w Krakowie do mag. w Pradze; oficjał aptekarski I kl. Karol Brandhuber z apteki garnizon. w Celowcu do takiejże apteki w Przemyślu jako komendant.

Do rezerwy przeniesieni: porucznik Józef Petz z 77 pp., podporucznicy: Zygmunt Parfanowicz z 15 p. p. i Marceli Wiśniewski z 71 pp.

Urlopowany z zachowaniem poborów kapitan I klasy Ehward Smidowicz z 15 pp.

Oświata ludowa. Na rzecz krakowskiego Towarzystwa Oświaty ludowej złożyli w czasie od 1 września do 31 października 1895: Wydział Rady powiatowej w Wieliczce 50 złr. (subwencja), WP. Wanda Markiewiczówna 31 rubli (dar — zebrane od różnych osób), Zenon Słonecki 17 złr. 62 ct. (za zakupione książki), hr. Michał Tyszkiewicz 5 rubli, hr. Janina Tyszkiewiczówna 1 rubel i 2 złr.; po 10 złr. pp. Helena Siła Nowicka (dar), i Zygmunt Gnatowski z Zakopanego; 8 złr. złożone w Administracji *Głosu Narodu* na oświatę; 5 złr. ks. arcybiskup Issakowicz; po 4 złr. dr A. L. Serafiński z Bochni, Helena Serafińska z Wiśnicza, Zdzisław Włodek z Dąbrowicy i dr Hoszard ze Lwowa; po 3 złr.: Ks. Ignacy Węgrzynowski ze Swilczy, ks. Jan Wróbel prob. z Królówki; po 2 złr. Krzyżanowski Adam, ks. W. Harwata z Bielin, ks. Mączka z Wesoły, Aleksander Runge notarjusz z Wiśnicza, ks. Bartłomiej Szafraniec z Niepołomic, ks. Józef Weiss prob. z Dublan, Władysław Niemeksza ze Lwowa, ks. Aleksander Stopczyński prob. z Rychcic, ks. Henryk Siarkowski z Mrowli, ks. Andrzej Kufta prob. z Buczkowic, Kazimierz Ehrenberg, ks. Walenty Biedroń z Kossocic, ks. Jan Głowacz z Brzozowej, ks. Domanek z Lipowej, Alfred Pukalski i ks. Bartłomiej Wędrzyk z Budzowa; następnie Dr A. Pechnik prof. gimn. z Tarnowa 1 złr. 50 ct., ks. Zygmunt Switelnicki kat. gimn. z Brodów 1 złr. 10 ct., ks. Józef Strzelbicki z Krakowca 1 złr. 05 ct.; w końcu po 1 złr.: Stefan Pomiankowski z Niska, ks. Józef Bigo z Mrzygłoda, ks. Szczęsny Biesiadzki z Dydni, dr Leopold Caro adwokat z Krosna, ks. Chmura ze Skałatu, ks. Michał Górnicki z Jarosławia, Marcin Gayczak notarjusz z Andrychowa, ks. J. Heynar ze Rzeszowa, ks. Jędrzej Iwańczyszak z Nadworny, ks. Jan Jakiel prob. z Klimkówki, ks. Andrzej Kondolewicz prob. z Wilamowic, ks. Zygmunt Kwieciński prob. z Załęża, ks. Juljan Krygowski z Tarnowca, ks. Franciszek Małek z Sieniawy koło Jarosławia, ks Migdałek z Nowego Targu, ks. Wojciech Nowak prob. z Łubny, ks. Jan Stępień prob. we Wrzawach, ks. Józef Skoczyński prof. z Kościelca, ks. Antoni Wilczkiewicz prob. z Podola, ks. Stanisław Ziemba ze Sądowej Wisznj, ks. Władysław Janowski katech. z Jaworzna, ks. Wojciech Owoc z Tyczyna, ks. Stanisław Rzepecki z Trzciany, ks. P. Schenker z Nozdżca, ks. Jan Michalik z Zielonek, ks. Józef Lobczowski prof. z Rudawy, ks. Stanisław Janiczek z Wadowic, ks. Józef Bielewicz, ks. Tomasz Czapela prob. ze Slemienia, Magdalena Andrzejkiewiczówna, Ryta Andrzejkiewiczówna, Melanija Rożyńska, ks. Jakób Skowron ze Strzałkowic, ks. Jan Kmietowicz z Czarnego Potoka, dr Jan Malec adwokat z Andrychowa, ks. Stanisław Jurkowski, Joachim Grünspan, Antoni Heradin i ks. Głębocki z Czerwonogrodu.

Z wydziału krak. Towarzystwa Oświaty ludowej. *Ks. Pelczar*, prezes. *Dr W. Dadles*, sekretarz.

Licytacje. Dyrekcje okręgów skarbowych w Kołomyi, Lwowie, Stanisławowie, Rzeszowie i w Tarnopolu wydzierżawiają opłaty konsumcyjne i rozmaite stacje mytnicze.

Magistrat m. Sokala rozpisuje licytację na dzierżawę prawa propinacji, cena wywołania 22.300 złr. i prawo poboru myta od przewozu na Bugu, cena 1700 złr.

(*Gazeta lwowska* nr 255)

Nekrologia. Teodora z Trzetrzewińskich Jasińska, żona zarządcy poczty i długoletnia przełożona zakładu naukowego żeńskiego w Nowym Sączu, zmarła tamże w 65 roku życia.

Ks. Jan Jaworski, grecko kat. proboszcz w Zachutyniu, zmarł tamże w 75 roku życia.

Repertoar teatru miejskiego. Dziś we czwartek dnia 7 b. m. „Paryżanka“, po raz drugi z panią Zapolską i „Czuła struna“, wodewil w 1 akcie z francuskiego. W piątek dnia 8 b. m. „Młynarz i jego córka“, dramat ludowy w 5 aktach a 10 obrazach Raupacha (przedstawienie popularne). W sobotę dnia 9 b. m; „Rozbitki“, kome-

dja w 4 aktach, Józefa Bliźińskiego, występ p. Romana Żelazowskiego w roli Strasza. W niedzielę dnia 10 listopada „Kaśka Karjatyda“, melodramat w 6 odsłonach, napisany przez Gabrielę Zapolskę (nowość), występ p. G. Zapolskiej.

Tajemnica w Sorento.

(Ciąg dalszy).

Bourges d. 30 października.

Przesłuchanie oskarżonego trwa w dalszym ciągu.

Przewodniczący zaznacza, iż właściciel kawiarni, w której margrabia z dzieckiem jedli podwieczorek, zauważywszy śmiertelne zmęczenie dziecka i bacząc na niebezpieczeństwo drogi, ofiarował margrabiemu powóz za bardzo tanie pieniądze, ale otrzymał odmowną odpowiedź.

Następnie kilku świadków, między innymi woźnica, który przywiózł margrabiego i dziecko, widzieli ich kroczących drogą nad brzegiem przepaści. Margrabia szedł po lewej stronie.

Osk. — Inni świadkowie widzieli mnie po prawej.

Przepaść, w której nieszczęsny chłopiec śmierć poniósł, jest 80 stóp głębokości. Oskarżenie twierdzi, iż nieszczęsny chłopiec namówiony może przez margrabiego do zmierzenia okiem głębokości przepaści, i nie przeczuwający nic złego, w chwili nachylenia się, został przez oskarżonego zepchnięty.

Oskarżony wśród ogólnej ciszy spokojnym głosem:

— Proszę mi nie przerywać w przedstawieniu rzeczy, a chętnie następnie odpowiem na wszelkie pytania. O kilka metrów od owego miejsca uczułem naturalną potrzebę. Powiedziałem Menaldowi, by poczekał. Gdym za chwilę powrócił, już dziecka nie było. Wszelkie nawoływania pozostały bez odpowiedzi. Początkowy niepokój ustąpił najwyższemu przerażeniu. Powiedziałem sobie, iż egzaltowany chłopiec, jeżeli nie uległ przypadkowemu nieszczęściu, popełnił na tem miejscu samobójstwo.

Przechylam się coraz nad przepaścią, wołając... Nie słyszę jednak nic prócz szumu morza! Po dwugodzinnych daremnych poszukiwaniach powracam do Castellamare. Kombinuję, iż nadaremnie obszukałbym całą okolicę i że jeżeli uwiadomię policję, pierwszym wynikiem śledztwa będzie konieczność ujawnienia błędu żony. Tego przedewszystkiem należało dla dzieci unikać i oto dlaczego nigdy nic nie wspomniałem. Następnie przyłączyła się i obawa; należało się spodziewać, iż będę podejrzywany, niepokojony, jeżeli zbyt późno złożę me zeznanie. Powróciwszy do Castellamare, prosiłem ajenta policji o wskazanie mi hotelu, ale on wprowadził mnie do domu rozpusty, oto wyjaśnienie faktu, z którego czyniono mi zarzut. Nazajutrz wyjechałem. Jedyny wzgląd, który mną kierował, był, powtarzam to ponownie, wzgląd na honor żony, a teraz jestem gotów się bronić. Stojąc jeszcze przed sędzią śledczym, byłem bezbronnym, lecz obecnie posiadam dowody i broń, będę się bronił, i świat cały niech się dowie, że jestem niewinny.

Proces odroczony do dnia następnego.

* * *

Bourges 31 października.

I dzisiejszy trzeci dzień rozpraw, poświęcono jeszcze posłuchaniu oskarżonego. Obraz dramatu w Sorento, dany wczoraj przez margrabiego, nie wywarł **wrażenia prawdy**, a w rzadkich jedynie **chwilach** objawiające się wzruszenie wydawało się sztucznem.

Przewodniczący: — Więc pan twierdzisz, iż spoglądałeś w przepaść i nic nie dojrzałeś. Czy jesteś pan pewny, żeś nic nie widział? Czy nie jest wprost przeciwnie? — Dziecko bowiem nie wpadło do morza, jak pan zapewne się spodziewałeś. Zwłoki legły zupełnie tuż na widoku. Ciało rozbiło się o skały, o których panu nic nie było wiadomo. Był to straszny przeciw panu dowód i dlatego uciekłeś.

— Uciekłem, by ocalić honor żony.

— Z Castellamare nie mogłeś pan, jak chciałeś, bezzwłocznie ujść, gdyż już dnia tego pociągu nie było. Poszedłeś więc pan do domu publicznego. Do takich domów często udają się zbrodniarze po spełnieniu czynu.

— Powiedziałem już, że było to przez pomyłkę.

— A potem?

— Potem przez noc całą błądziłem, jak obłąkany, spodziewając się wciąż jeszcze spotkać Menalda.

— Ależ musiałeś pan mieć przeświadczenie wprost przeciwne, gdyż sam wtrąciłeś dziecko w przepaść.

Żywe wzruszenie. Oskarżony gwałtownie zaprzeczając:

— Nie! nie! Nie jestem winien.

— Dzień był dla pana niezły. Pozbyłeś się dziecka, które przeszkadzało wam i którego 60000 franków żony pańskiej, wracały do państwa i waszych dzieci.

Prezes prosi przysięgłych o zwrócenie uwagi na rozdany im wczoraj plan miejsca odnalezienia zwłok. Nazajutrz po dokonaniu zbrodni, rybacy znaleźli je na wystających skałach podwodnych. Nieszczęsne dziecko widocznie padało głową naprzód i pokaleczone ciało odbijało się od skały, aż zawisło na ostatniej. Czaszka była straszliwie popękana, a mózg obryzgał sąsiednie skały.

Zastępca prokuratora odczytuje odnośne zeznania rybaków, wobec których sam tylko oskarżony pozostaje zupełnie niewzruszony. Drobne zwłoki, przeniesione do chaty rybackiej, zostały przez kobiety ułożone na łożu, poczem po zapaleniu gromnic wszyscy odmówili za zabitego — modły.

Do rozporządzenia sądu wnoszą kufer z ubraniem Menalda. — Oskarżony powstaje i oświadcza stanowczym głosem:

— Nie wiem co sąd zamierza, czy może chcą mi pokazać fotografję zwłok Menalda? Chciałbym to wiedzieć — gdyż — jeżeli pozostanę niewzruszonym, zarzucą mi brak serca, gdy doznam wzruszenia, uważać mnie będą za winnego i twierdzić, iż gram komedję. Chciałbym wiedzieć, czy zamierzoną jest scena dramatyczna.

(Wielkie wzburzenie).

— Zachowaj się pan jak chcesz, wszak zawsze świetnie umiesz nad sobą panować — przewodniczący odpowiada.

— Zachowuję się jak niewinny. Oto wszystko.

Przewodniczący wyjmuje z kufra jedynie kapelusz, który oskarżony bez ogródki jako należący do Menalda poznaje. (Dokończenie nastąpi).

HUMOR.

W dniu urodzin:

— To nie do uwierzenia jak ten czas przechodzi! Wczoraj byłam o rok cały młodsza niż dziś.

— Czemu bijesz lalkę?

— Ciągle muszę słuchać, żem źle wychowana, więc nie chcę o moich dzieciach tego samego słyszeć.

— To szczególne, że przed szóstą rano, nie jestem w stanie usnąć.

— A komu to przypisać?

— Może temu, że dopiero o czwartej z klubu wychodzę.

OSTATNIA POCZTA.

Starosta Friebeis, który obecnie pełni obowiązki komisarza w Wiedniu, wobec dokonanego wyboru burmistrza ma zostać obecnie zamianowany radcą namiestnictwa. Przy tej sposobności otrzyma także p. Friebeis odznaczenie cesarskie.

W sferach rządowych żywo zajmują się obecnie sprawą utworzenia ministerstwa komunikacyj. W ministerstwie tem ma być utworzony osobny wydział dla kolei lokalnych, który będzie obejmował także koleje elektryczne, tramwaje parowe i tramwaje konne. Obecnie istniejąca jeneralna inspekcja austrjackich kolei państwowych zostanie rozwiązana, a jej agendy obejmie nowy utworzyć się mający urząd kolejowy. Dalsza decentralizacja nie jest jednak projektowana.

Amnestja dla omladinistów nie obejmuje tylko tych członków Omladiny, którzy po za przestępstwami politycznemi, skazani zostali nadto za pospolite zbrodnie. Dla tego nie zostali ułaskawieni mordercy Mrwy.

Sejm kroacki uchwalił wykluczyć posła, dra Ruzicka z piętnastu przyszłych posiedzeń, z powodu ubliżających wyrażeń, zwróconych przeciwko banowi, hr. Khuen-Hederwaremu.

Dymisja węgierskiego ministra rolnictwa, hr. Festeticsa, której właściwe powody wyjaśniliśmy niedawno w kronice pod nagłówkiem: „Co żydzi mogą!“ była przedmiotem ożywionej dyskusji w parlamencie węgierskim. Chrześcijańscy posłowie opozycyjni: Ugron, Beöty i Polonyi poruszyli tę sprawę z odwagą i zapałem i o mało co nie odnieśli prawdziwego zwycięztwa. Słusznie zaznaczył poseł Beöty, że minister nie może być ministrem stronnictwa, ale musi być ministrem parlamentu i narodu i podawać się powinien do dymisji tylko wtedy, gdy w Izbie pozostaje w mniejszości. W nieobecności barona Banffyego zaledwie zdołał minister spraw wewnętrznych, Perczel, uspokoić Izbę, która zapewniona, że rząd złoży odpowiednie wyjaśnienia, zaledwie dwoma głosami większości uchwaliła Izba przyjąć postanowienie o zmianie w ministerstwie rolnictwa do wiadomości.

Dopiero teraz organ konserwatywnego rządu angielskiego *Observer* wystąpił z odpowiedzią na znany komunikat *Prawit. Wiestnika* o polityce angielskiej. Artykuł *Observera* zaznacza, że wśród demokracji angielskiej, głęboko jest zakorzeniona nieufność dla Rosji. Nieufność ta jest wynikiem rosyjskiej „dwujęzyczności“. Nawet za cenę przyjaźni Rosji, a choćby Rosji i Francji razem, nie pozwoli Anglja krzywdzić swoich materjalnych interesów zagranicą. Interesa te są krwią jej życia. Przyjaciele pokoju przysłużyliby się propagowanej przez siebie sprawie, gdyby poinformowali ks. Łobanowa i cara Mikołaja, iż Anglja zdecydowana jest popierać lorda Salisburego w utrzymaniu interesów Wielkiej Brytanji, i że niema angielskiego stronnictwa, któreby pozwoliło Rosji żartować z wielkobrytańską narodową ambicją. W innym artykule pisze jednak *Observer*, że Mikołaj II jest niemniej pokojowo uspolobiony, jak jego ojciec i że dyplomacja rosyjska nie odstąpi od tradycji Gorczakowa, streszczającej się w słowach: *La Russie se recueille* (Rosja się skupia).

Na razie — pisze *Observer*. — chcemy zachować zimną krew i przygotować się na możliwe wypadki. Mamy za sobą sympatje Stanów Zjednoczonych, Austro-Węgier i Włoch. Jest także rzeczą prawdopodobną, że i Niemcy, jakkolwiek zazdroszczą nam potęgi i dobrobytu, nie staną przeciwko nam. Musimy wszakże tak się przysposobić, aby Anglja w razie potrzeby mogła walczyć na własną rękę, nie oglądając się na sprzymierzeńców.

Telegramy

własne „*Głosu Narodu*“

Wiedeń 6 listopada (godzina 2 min. 20 po południu). Zapewniają z dosyć pewnego źródła, że wybór Luegera nie został zatwierdzony.

Wiedeń 6 listopada (godz. 2 min. 30 po południu). **Wybór dra Karola Luegera na burmistrza miasta Wiednia, nie uzyskał zatwierdzenia.** W mieście panuje silne wzburzenie umysłów.

Wiedeń 6 listopada (w południe). Wczoraj popołudniu, po zamknięciu posiedzenia Izby poselskiej, odbyła się rada ministrów pod przewodnictwem hr. Badeniego. Rada ministrów nie zajmowała się sprawą Luegera, ponieważ odnośny referat rządu przedstawiony już został poprzednio cesarzowi.

Poznań 6 listopada (w południe). W dniu 18 bm. odbędzie się wybór uzupełniający posła do Sejmu pruskiego w okręgu wyborczym Deutsch-Krone — Flatów. Polacy postawili kandydaturę ks. proboszcza Kackiego z Wołdawy.

Belgrad 6 listopada (w południe). Królowa Natalja przybędzie do Belgradu dnia 28 b. m.

Zofja 6 listopada (w południe). W odpowiedzi na mowę tronową księcia Ferdynanda, Sobranje bułgarskie uchwaliło prosić księcia, aby kazał ochrzcić następcę tronu Borysa w obrządku prawosławnym dla złożenia czynem dowodu, iż szczerze pragnie pojednania z Rosją.

Zofja 6 listopada (w południe). Dyskusja nad projektem adresu do księcia miała przebieg bardzo ożywiony. Socjalista Gabrowski przemawiał przeciwko filorosyjskiej polityce. W obronie takiej polityki występował przeciwko Gabrowskiemu w dłuższej mowie wiceprezydent Sobranja Danew.

Zofia 6 listopada (w południe). Opowiadają, że przed kilkoma dniami przyszli do ks. Ferdynanda ministrowie Stoiłow, Naczewicz i minister wojny Petrow i oświadczyli mu, że są pełnomocnikami rusofilskich unionistów i przychodzą prosić o włączenie do mowy tronowej ustępu o chrzcie prawosławnym księcia Borysa. Książę sprzeciwił się temu żądaniu. Wtedy prezydent ministrów Stoiłow zagroził dymisją. Książę odpowiedział, że w razie dymisji Stoiłowa bezzwłocznie ogłosi swoją abdykację. Po dłuższych naradach zgodzono się wreszcie na to, że mowa tronowa nie będzie zawierała oświadczenia w sprawie chrztu ks. Borysa. Ministrowie wymogli jednak na księciu przyrzeczenie, że chrzest księ-

cia Borysa odbędzie się nieodwołalnie dnia 18 stycznia 1896 r. Przyrzeczenie księcia ogłoszone zostało jako nieoficjalne uzupełnienie mowy tronowej. W kołach dworskich przypuszczają wszakże, że lada dzień nastąpi stanowcze zerwanie pomiędzy księciem a ministrami. Zapewniają bowiem, że książę odebrał z Rzymu bardzo surową przestrogę, iż w razie przejścia Borysa na prawosławie, Ojciec św. wystąpi wobec księcia z najostrzejszemi karami kościelnemi.

Paryż 6 listopada (w południe). Wielkie wrażenie sprawia tu depesza, otrzymana z Bourges, że sędziowie przysięgli odpowiedzieli przecząco na pytanie czy margrabia de Nayve (ob. nasze sprawozdanie „Tajemnica w Sorento“. *Przyp. Red*) winien jest śmierci swojej żony, Margrabia de Nayve został natychmiast uwolniony. Tłum ludności przyjął okrzykami oburzenia margrabinę de Nayve i domowego guwernera Rosselota.

Petersburg 6 listopada (w południe). Jenerał-gubernator Syberji wschodniej, Dołbouskij w podróży z Władywostoku do Europy odwiedzi Batawię, ażeby tam z władzami holenderskiemi przeprowadzić rokowania w sprawie utworzenia stacji węglowej dla rosyjskich statków wojennych w pobliżu holenderskiego portu.

Konstantynopol 6 listop. (w południe). Ambasadorowie wielkich mocarstw udali się w ciągu dnia wczorajszego każdy z osobna do Yldiz-Kiosku, ażeby wezwać Portę w sposób naglący, bo poczynienie zarządzeń dla przywrócenia porządku. Ambasadorowie oświadczyli, że w przeciwnym razie mocarstwa porozumieją się z sobą co do kroków, jakie wspólnie wypadnie im uczynić.

Pekin 6 listopada (w południe). Przywódca Czarnych Flag i miejscowych powstańców na Formozie Lui-Yun-Fu uciekł na niemieckim statku wojennym do Amoy, a stamtąd do Kantonu, gdzie już jest bezpiecznym przed prześladowaniem Japończyków.

Wiedeń 6 listopada. W Trentynie (Tyrolu włoskim) panuje żywa radość, ponieważ otrzymano tu poważne zapewnienia, iż hr. Badeni zamierza załatwić kwestję samorządu Trentyna w duchu życzeń ludności włoskiej.

Petersburg 6 listopada. *Petersb Wied.* pomieściła interesujący interview z prezydującym w komisji do zrewidowania ustawy giełdowej, Cytowiczem. Przedewszystkiem ma być wzięta pod uwagę kwestja notowań giełdowych, prowadzonych bardzo źle, dozór nad rachunkami *on call*, zakaz zasypywania giełdy papierami, nie zasługującemi na zaufanie, oczyszczenie giełdy od osób wątpliwej wartości, zreorganizowanie jej na sposób angielski, na instytucję korporacyjną w rodzaju klubu i wprowadzenie nieograniczonej liczby meklerów.

Petersburg 6 listopada. W dniu wczorajszym na polowaniu wskutek nieszczęśliwego wypadku, zabity został znany inżynjer Glebow, założyciel zakładów glebowskich, który pierwszy w Rosji europejskiej odkrył pokłady złota.

Konstantynopol 6 listopada. W Siwerek Armeńczycy napadli i wymordowali patrol turecki, poczem spalili bazar. W Manis 200 Armeńczyków otoczyło miasto. Wojsko odparło powstańców z Zejtunu. Walka toczyła się także w Czukurhisar i Isamili. Są zabici i ranni. W okręgu Adua pojawiły się w górach silne oddziały powstańcze.

Konstantynopol 6 listopada. Donoszą o krwawych zaburzeniach w Djarbekirze, Wanie i Erzerumie. Wielu Kurdów i Turków wydalono z Konstantynopola. Misjonarze amerykańscy w Bitlisie są zagrożani i proszą o pomoc. *Times* ocenia położenie w Turcji bardzo pesymistycznie. Twierdzi on, że zamianowanie komisji kontroli i wszystko, co W. Porta dziś przedsiębierze, jest spóźnionem.

Londyn 6 listopada. Lord Salisbury wygłosi w dniu 9 b. m. na bankiecie lorda-majora wielką mowę polityczną, w której rozwinie program polityki zewnętrznej Anglji. Dotknie on w niej kwestji tureckiej i wschodnio-azjatyckiej.

Ostatnie telegramy „Głosu Narodu“.

Wiedeń 7 listopada (rano). Poufny reskrypt namiestnictwa nadszedł do komisarza rządowego Friebeisa wczoraj o godzinie 6 wieczorem. **Reskrypt zawierał zawiadomienie, że cesarz postanowieniem z dnia 5 listopada odmówił zatwierdzenia wyborowi Luegera.** Friebeis zawiadomił o tem natychmiast Luegera, oraz członków rady przybocznej. Posiedzenie rady przybocznej zwołane zostało na piątek, ażeby poczynić przygotowania do nowego wyboru burmistrza. Ludność żydowska demonstracyjnie objawia swoją nieopisaną radość.

Wiedeń 5 listopada (rano). Żaden jeszcze wypadek nie wywarł w Wiedniu tak wstrząsającego wrażenia, jak niezatwierdzenie wyboru Luegera. Decyzja zapadła na wtorkowej radzie ministrów. Ministrowie zachowywali jednak głęboką tajemnicę Dopiero wczoraj w parlamencie, około godz. 2 po południu, niektóre osoby, stojące bardzo blizko ministrów, oświadczyły, że sprawa zatwierdzenia Luegera źle stoi. Wiadomość rozeszła się z piorunującą szybkością po kurytarzach parlamentu. Z początku nikt jednak nie wiedział nic pewnego. Bolesna wiadomość wnet poruszyła całe miasto. Wieczorem ukazały się w zdwojonej liczbie egzemplarze nadzwyczajne wydania wieczornych dzienników; sprzedawano je do godz. 10 w nocy. Dotychczas nie było ani żadnego ekscesu, ani nawet większej demonstracji. Straż policyjna na ulicach ukazała się w zdwojonej liczbie.

Wiedeń 7 listopada (rano). Na wczorajszem posiedzeniu Izby poselskiej, zabierał głos dep. ks. Scheicher i wyraził powątpiewanie, czy ankieta złagodzi nędzę chłopską. Dep. Dworzak w imieniu Młodoczechów upominał się o przestrzeganie zasady, aby prawodawstwo agrarne pozostawione było Sejmom. Minister handlu Glanz, złożył obietnicę, iż będzie popierał prace ankiety i zaleci to samo organom rządowym.

Dep. Svozil przemawia za powołaniem specjalnych ankiet krajowych. Dep. Hompesz kładzie główną wagę na sprawę taniości rolniczych podatków. Mowca żali się na stosunki panujące przy dobywaniu kainitu w Kałuszu, żąda zmniejszenia taryf dla soli potasowej a ewentualnie bezpłatnego rozdzielania jej rolnikom. Po przemówieniach Tschernigga i Purghardta dyskusję przerwano. Następne posiedzenie odbędzie się w Piątek.

Wiedeń 7 listopada (rano). Sesję jesienną rady kolei państwowej, otworzył minister handlu Glanz, mową, w której zapowiedział podwyższenie taryfy towarowej i zmiany techniczne w komunikacji. Podwyższenie taryfy nazwał minister handlu koniecznością państwową. Eksport powinien mieć ulgi. Rada kolei państwowych rozpoczęła obrady nad nowym projektem taryfowym.

Praga 7 listopada (rano). Uwolnieni z więzienia omladiniści, zostali entuzjastycznie przez lud przyjęci i obnoszeni przez ulice miasta na rękach.

Rzym 7 listopada (rano). Wczoraj dało się uczuć ponowne trzęsienie ziemi. Wstrząśnienia były znacznie słabsze niż poprzednie.

Wiedeń 7 listopada (rano). Były minister oświaty, dr Stanisław Madeyski, ma być zamianowany prezydentem senatu w trybunale kasacyjnym.

Wiedeń 6 listopada. Dozwolony został dowóz bydła z powiatu żydaczowskiego.

Konstantynopol 7 listopada (rano). Sytuacja jest w najwyższym stopniu niebezpieczna. Kurdowie popełnili ponownie mordy i łupieztwa w wilajetach Erzerum, Bitlis, Mamorat, Diarbekir. Poważne nowe rozruchy wybuchły w wilajecie Trebizondy, we wschodniej części Siwy, na północ od Aleppo i Adanas, oraz Van. Mahometanie wszędzie byli napastnikami. Liczba zabitych Armeńczyków wynosi tysiące. Turków zginęło niewielu. Wśród muzułmanów wydano hasło całkowitego wygubienia Armeńczyków i innych chrześcijan.

Londyn 7 listopada (rano). Krok ambasadorów mocarstw w Konstantynopolu, którzy Portę nagląco upomnieli, aby utrzymywała w państwie porządek, będzie miał, jak mniemają, bardzo poważne skutki. Prasa angielska uważa za rzecz możliwą koniec niezawisłości Turcji. *Times* przemawia za zwołaniem europejskiej konferencji.

Gospodarstwo i handel.

Lasy w Rosji. W dniu 1 stycznia r. b, ogólna przestrzeń lasów będących pod zarządem departamentu leśnictwa, wynosi 229,008.377 dzies., z czego na Rosję europejską przypada 115,432,216.₂ dzies., na Kaukaz 4,427 631,₇ dzies., na Syberję Zachodnią 109,148,519.₂ dzies. (Dziesięcina prawie tyle, co dwa morgi).

Wiedeń 5 listopada. Na wczorajszy targ przypędzono bydła rzeźnego: 2605 sztuk opasowego, 889 z paszy, i 1838 sztuk chudego. Razem 5332 sztuk. Węgierskich 2982. galicyjskich opasowych 544, chudych 28, niemieckich 1037, bukowińskich 334, bawołów 407, stadników 343, krów 627. Ogółem przypędzono o 256 sztuk mniej niż zeszłego tygodnia. Ceny w porównaniu z zeszłotygodniowemi podniosły się przeciętciowo o 1 do 2 złr. Nie sprzedano 136 sztuk.

Płacono: galicyjsko-bukowińskie woły opasowe po 48 złr. — ct. do 52 złr. — ct., za towar przedni po 53 złr. — ct. do 57 złr. — ct.; wyjątkowo po 58 złr. — ct. do 62 złr. — ct.

Losowania. Włoskie losy Czerwonego krzyża. Przy ciągnieniu, odbytem d. 2 b. m. padła główna wygrana na 100.000 lirów na ser 10784 nr 37, 2.000 lirów na ser. 3651 nr 34 i ser. 5729 nr 27.

Wiedeńskie losy komunalne. Przy ciągnieniu d. 2 b. m. wylosowano następujące serje: 305, 341, 492, 757, 1227, 1329, 1390, 1478, 1493, 1702, 1831, 1885, 1917, 1951, 2004, 2147, 2184, 2326, 2598, 2862 i 2951. Z seryj tych padła główna wygrana 200,000 zł. na ser. 2951 nr 9, 20,000 zł. na ser. 2598 nr 41, 5.000 zł. na ser. 1917 nr 66. Po 1.000 zł. ser. 1329 nr 39, ser. 1493 nr 93, ser. 1831 nr 47, ser. 1951 nr 65 i ser. 2598 nr 100. Po 250 zł. ser. 305 nr 44, ser. 757 nr 68, ser. 1227 nr 23 i 33, ser. 1702 nr 64, ser. 1831 nr 3, ser. 1917 nr 15 i 30, ser. 1951 nr 82, ser. 2004 nr 33, ser. 2147 nr 10 i 82.

Na resztę numerów, zawartych w tych serjach przypada po 150 zł.

KURSA TELEGRAFICZNE.

Wiedeń 6 listopada — 2 godz. 30 minut po poł.

	złr. ct.		złr. ct.
Renta austr. papier opod.	099 80	Anglobank	110 50
„ srebrna	100 10	Union	334 —
„ 4% złota	121 10	Bankverein	— —
„ 4% koronowa	100 60	Akcje Länderbank	261 —
Akcje bank. aust.-w.	1038	„ kol. Kar. Lud.	219 50
„ kredytowe	386 —	„ „ lwowsk. czerniow.	305 —
Londyn	120 50		
Napoleony	9 58½	„ „ południ.	107 25
Dukaty	5 69	Elbenthal	255 25
Marki	58 87½	Nordbahn	3430
4% Renta węg. kor.	98 40	Staatsbahn	378 50
4% „ „ złota	119 60	Alpin	96 —
Losy prem. węg	157 —	Akcje tytoniowe	207 —
Losy tureckie	— —	Ruble	129 25

Berlin 6 listopada.

Banknoty austr.	169 70	4% Listy likw. pols.	68 40
Krótki Wiedeń	169 65	Renta włoska	87 —
Banknoty ros.	220 15	Akcj. austr. kred.	240 50
Listy zast. pols.	219 35	Ultimo Ruble	220 —

Usposobienie giełdy słabe,

NADESŁANE.

(Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od Redakcji, która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje).

Podziękowanie.

Wszystkim, którzy raczyli w dniu wczorajszym przyjąć współudział w oddaniu ostatniej chrześcijańskiej posługi ś. p. Aleksandrowi Kozłowskiemu, a mianowicie: W. Jarockiemu, Naczelnikowi Warstatów koleji państwowej, pp. Rzemieślnikom tychże warstatów, którzy w tak szlachetny sposób uczcili pamięć ś. p. Aleksandra—jak również Kolegom, Przyjaciołom i Znajomym — pogrążona w smutku żona, dzieci i rodzina przybyła z Królestwa, składają serdeczne „Bóg zapłać“. 2847

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie. Redaktor odpowiedzialny Adolf Nowak.